

Dywagacje na temat zasady jedności władzy państwowej

1. Pierwotna jedność społeczno-polityczna

Ziemiem odpowiednikiem typowej dla monoteistycznych religii wizji Pierwotnej Kosmicznej Jedni jest pogląd głoszący, że onegdaj, w przedpaństwowych czasach, ludzie żyli razem na łonie Natury w pozbawionym jakichś znaczących kontrastów społeczeństwie, mającym zatem egalitarny charakter, dzięki czemu mieliśmy do czynienia z „maksymalnie rozprzestrzenioną klasą średnią”, co sprawiało, że wszyscy przebywali w bezklasowym, bezstanowym, czy też pozbawionym uwarstwienia zespoleniu. Tak uważają marksiści, nauczający, że na początku społeczno-politycznej historii ludzkości odnajdujemy wspólnotę pierwotną, jawiącą się jako zapowiedź mającego sfinalizować dzieje rodzaju ludzkiego komunizmu, gdzie znowu „wszyscy będą jedno”. Niezależnie od realności takiego scenariusza ludzkich dziejów wypada uznać, że zaspokaja on psychiczną potrzebę oderwania się od kipiącej zazwyczaj konfliktami rzeczywistości, od której ucieka się w sferę lepszej od niej alternatywy, gdzie „lew spokojnie spocznie obok baranka”.

To biblijne przesłanie nakazuje nam przypomnieć sobie starotestamentowy opis Edenu, zamieszkiwanego przez pierwszych rodziców, żyjących tam zgodnie w stanie beztroskiej niewiedzy, póki chorobliwa dążność do jej przewyciężenia nie sprawiła, że Adam i Ewa zostali wygnani z Raju, ale nawet wówczas wraz ze swoim bezpośrednim i pośrednim potomstwem zdają się tworzyć pozbawioną większych konfliktów społeczność, póki nie doszło do krwawo zakończonych konfliktu między bohaterami, z których jeden parał się pasterstwem, a drugi rolnictwem. Socjologiczno-wiktymologicznie rzecz ujmując, orzekniemy, że spowodowana różnymi sposobami wydzierania Naturze jej darów dywersyfikacja sposobów życia doprowadziła do stratyfikacji wspólnoty, skutkującej narastającą rywalizacją między bardziej cywilizowanymi oraczami a pozostającymi na pierwotniejszym etapie rozwoju koczownikami, dybiącymi na wzbudzające zazdrość efekty rolniczego trudu. Społeczno-zawodowe zróżnicowanie oznacza pluralizm, stający się zarzewiem gnębiących ludzki ród konfliktów. Przesłanie to powtórzy się w opisie wydarzeń związanych z konstruowaniem „starotestamentowego drapacza chmur” w postaci „szturmującej Niebo” wieży Babel, niewątpliwie będącej wyrazem wysokiego stopnia rozwoju i spluralizowania sił wytwórczych, bez czego tak ambitny przejaw cywilizacyjnego rozpadu nie byłby możliwy. Doprowadził on wszakże do tego, że pochłonięci różnymi

aspektami Wielkiego Dzieła budowniczości przestali się rozumieć i rozeszli w cztery strony świata, pogłębiając w ten sposób dokonany podział.

Generalnie podobny do powyżej przypomnianych obrazów znajdziemy w starogreckim micie Złotego Wieku, kiedy to pod panowaniem Kronosa ludzie żyli bez strachu przed bliźnimi, spoglądając na siebie nawzajem pełnym życzliwości spojrzeniem. Sielanka owa skończyła się wówczas, gdy „gorszy metal wyparł lepszy” i nastały srebrne, a następnie żelazne czasy, pełne nienawiści i zbrojnych konfliktów, wywołanych cywilizacyjnym rozpędem, wyrażającym się w zakładaniu i rozroście nienaturalnych miast, brzemiennej fenomenem oddzielających się murami od „sennej prowincji” państwowości z pogłębiającym się podziałem na rządzących i rządzonych, co przypomina spostrzeżenie Engelsa, że państwo powstało po to, aby antagonistyczne klasy nie pożarły się nawzajem, a zatem jego pojawienie się potwierdza fakt dokonanego już ewidentnego podziału w łonie rozpadającej się wskutek pojawienia się własności prywatnej pierwotnej wspólnoty. Wyrastające na jej ruinach państwowości muszą używać aparatu przemocy po to, aby utrzymać lud w ryzach, z czego wynika, że podtrzymywane dzięki temu zjednoczenie ludności, przymuszanej do przebywania w uciskającej pracujące masy politycznej organizacji, odpowiada co prawda rudymentalnej i powszechnej potrzebie zbiorowego bezpieczeństwa, ale z drugiej strony pozbawione jest kolorowego uroku, obecnego w przekazywanych z pokolenia w pokolenie opowieściach o Niepokalanym Dzieciństwie rodzaju ludzkiego, kiedy to wspólne bytowanie miało spontaniczny i prawnonaturalny charakter. Tęsknota za ową Utraconą Szczęśliwością znajduje swoje odbicie w toposie oszukiwanego przez swoich urzędników Dobrego Cara, z którym poddani utrzymują szczególną więź emocjonalną, nieobejmującą „świadomie alienujących się siepaczy”, z czego wynika, że usunięcie „złych panów” przywróciłoby, przynajmniej częściowo, onegdajsze, mlekiem i miodem płynące dla wszystkich Dobre Czasy. Skoro kiedyś one były, to nie muszą być bezpowrotnie utracone, a wraz z nimi w utopijnych wizjach nadziei dobrowolne odbudowanie prawdziwej, nienarzuconej Powszechnej Jedności Wszystkich Ludzi Dobrej Woli, podczas gdy źli zostaną unicestwieni lub przeobrażeni.

2. Monistyczna względnie wieloraka istota państwowości

Filozoficzny ogląd państwa może mieć odgórny lub też oddolny charakter. W pierwszym przypadku będzie ono wyprowadzane z boskości lub starającej się abstrahować od niej antropicznej władczości. W takim ujęciu podkreśleniu ulega fenomen panowania, przejawiający się w odwiecznej hierarchiczności, nakazującej zwracać uwagę przede wszystkim na to, co najwyższe. W ten sposób traktowany podmiot, kosmogonicznie lub historycznie predestynowany do działań organizatorskich, skupia wokół siebie słabsze byty, uznające jego autorytet, gdyż z jednej strony są do tego zmuszone jego potęgą, a z drugiej dostrzegają w podporządkowaniu swój interes w postaci uzyskania ochrony przed zewnętrznymi niebezpieczeństwami. Dla ich odparcia, jak również dla elementarnego wewnętrznego porządku, niezbędna jest ściśnięta w sobie państwowość, oparta na żelaznej dyscyplinie, nie dopuszczającej tworzenia jakichkolwiek ośrodków politycznych,

powoływanych po to, aby kwestionować słuszność poczynań najwyższej władzy, w naturalny sposób utożsamianej z państwowością albo przynajmniej z jej jądrem. Takie ujęcie odnajdziemy u Hegla, pojmującego państwo „jako rzeczywistość a ł o ś ć, a nie konglomerat niezależnych jednostek, łączących się jedynie dzięki umowie”¹.

W alternatywnej wizji traktuje się państwowość jako naturalny efekt społecznego instynktu ludzkości. Oznacza to, że w każdym człowieku jest głęboko zakorzeniona skłonność do gromadzenia się, zaspokajającego elementarną również dla wielu gatunków zwierząt potrzebę stadności, sprawiającą, że anachoretyzm traktowany jest jako zadziwiająca aberracja, ponieważ stoi on w sprzeczności z arystotelesowskim przekonaniem co do tego, że ζοον πολιτικόν jest skoncentrowaną w każdej osobie esencją człowieczeństwa. Nic zatem dziwnego, że przejawia się ono w powszechnym instynkcie państwowotwórczym, nieustannie przenikającym ogół, co sprawia, że państwo „jest [...] z natury w i e l o ś c i ą. Powstaje dzięki powiązaniu w całość wielu mniejszych organizmów. Jego osnowę tworzą rodziny, a także najrozmaitsze związki, towarzystwa. Bez nich państwo nigdy nie stałoby się tym, czym jest. «Jeśli więc rozwijać się będzie ku coraz większej jedności – argumentuje filozof – to z państwa powstanie rodzina, z rodziny zaś jednostka» – ostatecznie państwo przestanie istnieć”². Nie może zatem ono wchodzić w zbyt ścisły związek z panującym, gdyż taka bliskość skutkuje utratą jego społecznego sensu, zatracającego się w jedynowładztwie, będącym zbyt prostym ustrojem, aby poradzić sobie z niemożliwym do ogarnięcia skomplikowaniem, nieodłącznie towarzyszącym każdej państwowości, obejmującej liczne zbiory połączonych w rozmaitych kombinacjach pojedynczych i zbiorowych podmiotów. Taki stan rzeczy stanowi naturalne podłoże wielowładztwa, zdającego się być jednakże wtórnym wobec spontanicznie pojawiającej się, na najwcześniejszym etapie rozwoju ludzkości w różnych częściach Świata, monarchii.

3. Rudymentarne jedynowładztwo i jego trwałość

Monokracja jest naturalnym systemem czy też sposobem sprawowania władzy³, odwołującym się do rozpowszechnionego wśród wielu ludów przekonania o niegdysiejszym panowaniu obdarzonego boskimi przymiotami Mądrego i Dobrego Przywódcy,

¹ „Hegel nie akceptuje nowoczesnego i n d y w i d u a l i z m u”; S. Filipowicz, *Historia myśli polityczno-prawnej*, Gdańsk 2006, s. 317. Skutkuje on liberalizmem, wypaczającym według tego rodzaju myślicieli prawdziwą istotę państwa, które bynajmniej nie powinno służyć zaspokajaniu ludzkich prownościowych zachcianek, gdyż prowadzi to do przesadnego umysłowego pluralizmu, skutkującego rozchwianiem moralno-politycznej jedności, niezbędnej do utrzymania państwowego gmachu w stanie stabilności i solidności.

² S. Filipowicz, *op. cit.*, s. 41.

³ Przekonanie to było i jest podzielane przez wielu nietuzinkowych myślicieli, chociażby przez Bodina, który wywodził, że „suwerenność jest niepodzielna, dlatego też należy odrzucić wszelkie teorie o mieszanej formie rządu jako pozbawione sensu. Bodin nie wykluczał możliwości sprawowania władzy przez jakąś grupę obywateli czy nawet przez ogół, jednak za najbardziej naturalny ustrój uznawał monarchię”. H. Olszewski, *Słownik twórców idei*, Poznań 1998, s. 44. Przekonanie to uległo osłabieniu wraz z postępami „nowoczesnej schizmy bytu”, wyrażającej się m.in. w narastającym paragrafiarstwie, tym niemniej jeszcze na gruncie „tzw. konstytucji okrojonych występujących w XIX w.” czymś typowym było „uznanie monarchy za podmiot władzy państwowej”; B. Banaszak, A. Preisner, *Prawo konstytucyjne. Wprowadzenie*, Wrocław 1993, s. 134.

który spełnił rolę organizatora życia społecznego, po czym odszedł⁴, pozostawiając za sobą tęsknotę za Wspaniałym Ojcem całej wspólnoty. Uczucie to, przynajmniej w pewnym stopniu, jest przelewane na jednoosobowo panujących ludzi, świadomie lub podświadomie traktowanych jako jego następcy, podobnie jak Założyciel naznaczonych nadzwyczajnością, przejawiającą się często w przynajmniej potencjalnej boskości⁵, co wskazuje na to, że są oni przeznaczeni do kontynuowania założycielskiej misji Pierwszego Monokraty. W każdym razie ustanowiony przez niego model ustrojowy jest kompatybilny z monoteizmem, będącym „niebiańskim uzupełnieniem i spirytualną nadbudową” dla naziemnego czy też przyziemnego jedynowładztwa⁶, przy czym trzeba zaznaczyć, że terestralna monokracja na swoim wczesnym etapie rozwoju zazwyczaj

⁴ „Istota Najwyższa posiada wiedzę o rzeczach przyszłych, a jej mądrość jest nieskończona. W czasie swego krótkiego pobytu na ziemi ustanowiła prawa moralne i rytuały (przede wszystkim rytuał wtajemniczenia) i czuwa nad przestrzeganiem tych praw”. R. Chauvin, *Bóg uczonych*, Warszawa 1965, s. 72-73. W meksykańskiej wersji tego toposu brodaty Quetzalcóatl został wygnany przez niewdzięcznych ludzi i odszedł na Wschód, ale zapowiedział, że znów się pojawi, co sprawiło, że azteccy królowie skłonni byli do uważania siebie za namiestników, oczekujących Wielkiego Powrotu. „Wygnaćie [...] miał powrócić – jak słońce [...] od wschodu, by przywrócić swą władzę nad Indianami”. T. Lępkowski, *Historia Meksyku*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986, s. 49-50. Podobny motyw odnajdziemy w Persji, gdzie niegdyś szachowie, a współcześnie ajatollahowie oczekują na pojawienie się dwunastego w kolejności potomka Alego, który to Alida zniknął w grotcie niedaleko Samarry i zjawi się ponownie we właściwym czasie. Dla wielu szyitów Ali jest ważniejszy od Mahometa, urastając do rangi kogoś w rodzaju półboga lub nawet bytu jeszcze bardziej znaczącego i ta szczególnie aura otacza również jego potomków, co sprawia, że ostatni spośród nich jest Wielkim Nieobecnym, na którego ponowne przyjście oczekuje puste krzesło w Medżlisie, a jego *come back* zapełni pustkę w duszach wiernych, z niecierpliwością oczekujących Prawdziwego Władcy.

⁵ Jej konstatowanie jest funkcją przekonania o Niebiańskiej Wiedzy panującego, biorącej się z jego tylko częściowo ziemskiej tożsamości, skoro „u wielu plemion wódz był poczytywany za uosobienie więzi plemienia z porządkiem kosmicznym”. Wskutek utrzymywania się takiego poglądu na wyższym niż trybalny etapie rozwoju „w starożytnym Egipcie kult faraona stał się centralnym elementem systemu religijnego. Faraon był poczytywany za jednego z bogów, siłą motoryczną («ka») wszystkiego, co działo się w państwie i przyrodzie”. Dla porównania „w Mezopotamii król był obdarzony świętym autorytetem, aczkolwiek nie uważano go za bóstwo”, podobnie jak „w tamilskim *Tiru-Kuralu*”, gdzie „król podobny jest do bóstwa, choć nie jest bogiem”. Gdy jednak powrócimy do Europy, to zauważymy, że „poczynając od Augusta, cesarze rzymscy (przeważnie po śmierci, ale czasem i za życia) ogłaszani byli bogami [...] Modyfikacją idei świętości władcy była koncepcja, przedstawiająca go jako ziemskiego następcę (namiestnika, pomazańca) boga czy proroka”. J.A. Lewada, *Spoleczna natura religii*, Warszawa 1968, s. 169-170. Według dzisiejszych przekonań przywódca teoretycznie nie jest traktowany jako natchniony kontynuator poczynań Wielkiego Poprzednika, gdyż ma stanowić emanację Samoistnego Narodu, ale trudno nie dostrzec, że w USA kolejni prezydenci *de facto* są postrzegani jako kontynuatorzy misji Waszyngtona, kolejno urzędujący w stolicy nazwanej jego imieniem i składający mu rytualne hołdy. Wygłoszona *ex cathedra* przez któregoś z lokatorów Białego Domu oficjalna krytyka Ojca Założyciela zostałaby zapewne potraktowana jako świeckie bluźnierstwo, porównywalne do ataku na Stalina dokonanego przez Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR, co podkopało obowiązującą ideologię, doprowadzając do upadku Partii i Związku Radzieckiego. Inaczej sprawy potoczyły się w ChRL, gdzie postępuje się jak w Stanach Zjednoczonych, w związku z czym żaden z genków nie ośmielił się publicznie podważyć autorytetu Mao-Tse-Tunga, czy też w KRL-D, znanej z tego, że sprawujący władzę potomkowie Kim-Ir-Sena konsekwentnie wychwalają pod niebiosa jego wiekopomne zasługi, dzięki czemu oparta na ideologii *dżucze* państwowość oficjalnie zachowuje, podobnie jak w Chinach Ludowych, swą demosocjalistyczną postać, pomimo dokonujących się ewolucyjnie zmian.

⁶ Zależności tej nie omieszkał zauważyć współautor *Manifestu komunistycznego*. W liście do eponima marksizmu zauważa on, że „jedyny Bóg nie mógłby powstać bez jedynego króla”. F. Engels, *Engels do Marksa w Brukseli (18 października 1846)*, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. XXVII, Warszawa 1968, s. 66.

znajduje się jednak w ścisłym związku z politeizmem⁷, ustępującym pola jedynobóstwu wraz ze znikaniem magiczno-deifikacyjnego wizerunku rudymenarnych monarchów, co stwarzało ideowo-polityczne zapotrzebowanie na mocniejszą niebiańską legitymizację zmuszonego do wyraźnego podporządkowania się teistycznemu paradygmatowi „ograniczonego do człowieczeństwa” władcy. Przy założeniu pluralistycznej teistyczności mógł on konkurować za życia lub po śmierci z innymi bóstwami o możliwie godne miejsce w „nadprzyrodzonej tabeli rang”, natomiast po utraceniu szans na ubóstwienie jako bardziej atrakcyjna jawiła się opcja podporządkowania tylko jednemu Najwyższemu niż całemu rojowi boskich postaci, rozmywających wyrazistość porównywanej z Niebiańskim Porządkiem ziemskiej monokratyczności.

Jest ona atrakcyjna ze względu na swą prostotę, w naturalny sposób kompatybilną z pozbawionymi społecznej stratyfikacji społecznościami⁸, lecz zachowująca swą siłę przyciągania również na wyższych etapach społeczno-politycznego progresu i łatwą do ogarnięcia dla każdego posiadającego w przynajmniej minimalnym zakresie zdrowy rozsądek człowieka. Bez większego trudu pojmuje on, że jądrem państwowości jest jedna osoba, sprawująca w rzymskim wariacie „najwyższą władzę wojskową, administracyjną, sądową i kapłańską” oraz częściowo prawodawczą⁹, a w despotycznie orientalnym monokratyczne władztwo rozciąga się dalej, ponieważ zasadniczo obejmuje całokształt legislacji. *Ex definitione* wszyscy inni niż przywódca członkowie politycznej wspólnoty są podporządkowani jedynowładcy, co sprawia, że zazwyczaj jest ona kojarzona przede wszystkim z monokratą, permanentnie pozostającym z państwowością w szczególnym stosunku, polegającym w klasycznym modelu na zawłaszczeniu jej przez panującego, mogącego w związku z tym z pełnym przekonaniem stwierdzić, że *l'Etat*

⁷ Taki schemat napotykaemy w archaicznych państwach zarówno Starego Świata, jak i Ameryki, które „Hiszpanie napotkali w Meksyku i Peru. Był tam boski król obdarzony despotyczną władzą; w Egipcie cała ziemia była jego własnością. Była politeistyczna religia z najwyższym bogiem, z którym król pozostawał w szczególnie ścisłym związku”. B. Russell, *Dzieje filozofii Zachodu*, Warszawa 2000, s. 24. Możemy więc mówić o duchowym pokrewieństwie, wzmacnianym przez występujące w różnych miejscach na Ziemi przekonanie o genetycznej więzi między panującą dynastią a Prestiżowym Teistycznym Bytem. Taka doktryna wciąż obowiązuje w Japonii, gdzie porażka w drugiej wojnie światowej zmusiła *tenno* do oficjalnej rezygnacji z boskości, ale narracja o pochodzeniu panującego od początków państwowości rodu od bogini słońca Amaterasu nie została zdezawuowana.

⁸ Tak było np. u wczesnoantycznych Macedończyków. W ich wspólnocie „Celniku, «najwyższy pasterz» [...] miał bardzo szerokie uprawnienia. On jeden decydował o kierunku przemieszczania się grupy, zarządzał jej wewnętrznymi sprawami i jako przedstawiciel grupy prowadził pertraktacje z osobami z zewnątrz. Zajmował się sprawami pieniężnymi, sprzedawał produkty i decydował o wyrębie i sprzedaży drewna [...] Widać w tym systemie zaczątek konstytucyjnej monarchii o bardzo szerokiej władzy króla, która miała później charakteryzować państwo macedońskie”. N.G.L. Hammond, *Starożytna Macedonia. Początki, instytucje, dzieje*, Warszawa 1999, s. 23.

⁹ „Jeżeli chodzi o władzę ustawodawczą, to należała ona w zasadzie do zgromadzenia kurialnego, które uchwalało lub odrzucało wnioski postawione w formie zapytania przez króla. Mógł on samodzielnie wydawać rozporządzenia w zakresie swojej władzy wykonawczej”. A. Gaca, *Państwo rzymskie*, [w:] K. Kamińska, A. Gaca, *Historia powszechna ustrojów państwowych*, Toruń 2011, s. 82. Oznacza to, że przysługiwała mu jedynie prawodawcza moc pośledniej rangi, co świadczy o tym, że w europejskiej tradycji jest mocno zakorzeniona tradycja tworzenia prawa pozytywnego wyższej rangi przez zbiorowe podmioty, stanowiąca doskonały podkład dla rozwoju parlamentaryzmu.

*c'est moi*¹⁰. To proste przeniesienie cywilnoprawnej konstrukcji pełnej własności na obszar prawnopolityczny pozwala na budowanie obrazu Wielkiego Gospodarstwa z jednym odpowiedzialnym za całokształt Posiadaczem na czele, dogładającym mnóstwa zagród, zarządzanych przez drobnych gospodarzy. Pławią się oni wraz z rodzinami i sługami w rozsiewanym przez Monokratę państwotwórczym blasku i odwzorowują na swoim terenie model jednoosobowego władania, zakładający bezwzględne podporządkowanie wszystkich podwładnych głowie rodziny.

Taki, doskonale znany z prawa rzymskiego, paternalistyczny model funkcjonowania podstawowej komórki społecznej stanowił tradycyjny wzorzec, stanowiący z powodu zakorzenienia w powszechnej świadomości potężny argument na rzecz konieczności odrzucenia innych schematów organizacji władzy państwowej. Na jej potrzeby głowa rodziny stawała się głową państwa, dominującą nad poddanymi, pozbawionymi w dosłownie rozumianej monarchii jakichkolwiek praw politycznych. Prawdziwy panujący nie może przecież godzić się na istnienie na ogólnopaństwowym szczeblu władztwa, jakie spoczywałoby w innych niż jego rękach, gdyż inne rozwiązanie oznaczałoby odejście od konsekwentnego absolutyzmu ustrojowego, polegającego na tym, że panujący jest „jednocześnie najwyższym prawodawcą, rządzącym i sędzią, koncentrując w swoim ręku wszystkie funkcje władzy”¹¹. W nieco szerszym, abstrahującym od zróżnicowanych sposobów władania ujęciu, jest absolutyzm przedstawiany jako „wolny od więzów, nieskrępowany, zupełny, całkowity [...] sposób sprawowania władzy, wraz z uzasadniającą go doktryną, polegający na skupieniu jej w jednym ośrodku decyzyjnym, wyposażonym w pełnię środków władczych (*plenitudo potestatis*)”¹². Odejście od takiego modelu według zwolen-

¹⁰ Konstatacja ta jest przypisywana Ludwikowi XIV, choć niektórzy co bardziej dociekliwi historycy dowodzą, że autorstwo wypadłoby przyznać komuś innemu. W każdym razie zdaje się, że aforyzm ten pojawił się w ramach propagandowych zabiegów oświeceniowych chwalców monarchii absolutnej, mających wykazać jej wyższość nad wszelkimi innymi ustrojami. Gdy przyszła moda na ludowładztwo, slogan ten zaczął być wykorzystywany jako koronny dowód na bezbrzeżną pychę niegdysiejszych monarchów, nie dostrzegających w rozległym i ludnym państwie nikogo poza samym sobą. Potwierdza się w ten sposób prawnokarna formułka o potencjalnej szkodliwości jakiegokolwiek wypowiedzi, w tym przypadku wyciągniętej ze sprzyjającego jej ideologicznego kontekstu i umieszczonej w innym, gdzie staje się rażąco niezgodna z Mądrością Etapu. Jego przedabsolutystyczna hipostaza w prawnopaństwowym wymiarze polegała na braku wyraźnie oddzielonych od siebie państwowości, co sprawia z dzisiejszej perspektywy wrażenie średniowiecznego galimatiasu, wybitnie utrudniającego powiązanie państwa wyłącznie z jedną osobą. Nowożytna centralizacja wniosła te komplikacje, a wyniesiony jednoznacznie ponad wszystkich poddanych monarcha stał się wyrazistym celem dla rewolucjonistów, zamieniających monokratę w starym stylu na prezydenta bądź genseka Partii, wyrażającego oburzenie z powodu przypisywanej Ludwikowi obrazoburczej deklaracji, a następnie gorliwie krzątającego się wokół opanowania jak największej ilości dźwigni władzy, poświęconej przez kapłanów ludowładztwa.

¹¹ P. Samerek, *Absolutyzm*, [w:] B. Szlachta (red.), *Słownik społeczny*, Kraków 2004, s. 1. Dosłownie rozumiane jednocześnie sprawowanie zróżnicowanej funkcjonalnie władzy jest trudno realizowalne, w związku z czym być może lepsze byłoby sformułowanie „jest nieustannie”, mniej kojarzące się z działalnością w danym, konkretnym momencie z powodu położenia nacisku na abstrahującą od zróżnicowanych, niejednokrotnie odległych od siebie w czasie poczynań, ciągłość sprawowania władzy.

¹² Decyzyjne centrum nie musi być jednoosobowe, w związku z czym Józef von Radowitz „rozdzielił 3 warianty absolutyzmu: «absolutyzm z góry na dół» (monarchia biurokratyczna), «absolutyzm z dołu do góry» (republika demokratyczna) i «absolutyzm ze środka» (rząd parlamentarny)”. J. Bartyzel, *Absolutyzm*, [w:] J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, *Mysł polityczna: główne pojęcia, doktryny i formy ustroju*, [w:]

ników jedyńowładztwa sprowadza zgubne rozprzężenie, generowane przez rozmnożone ponad konieczność władcze podmioty, współkonstytuujące nieszczęsny pluralizm, który prędzej czy później wymyka się spod kontroli, bo przecież „władza polityczna ma tendencję do bycia jedną i niepodzielną”¹³, z czego wynikałoby, że wszelakie jej szatkowanie jest niepotrzebne i przysparza zbędnych problemów, nieuchronnie pojawiających się wówczas, gdy rozmywa się niezmienna, skoncentrowana w jednym jądrze istota władania.

W idealnym, odwzorowującym w ułomnej, bo ziemskiej postaci, monoteistyczny model *Civitas Dei*, nie można uniknąć będącego największym wyzwaniem dla każdego jedyńowładcy przemijania. Każdy rozsądny przywódca musi sobie zdawać sprawę z tego, że prędzej czy później nadejdzie pora na odejście z tego świata, nieuchronnie skutkujące oddaniem władzy. Może ono być równoznaczne z likwidacją państwowości, która w najprostszym wariancie staje się częścią silniejszego sąsiada, od dłuższego czasu zwiększającego zakres swoich wpływów na interesującym go terytorium, aby je wchłonąć w sprzyjających okolicznościach, jakie nastają po bezpotomnej śmierci monarchy, kiedy to osieroceni poddani brani są pod opiekę przez obejmującą ich już wcześniej swym protektoratem potencję, rozszerzającą swój *Lebensraum* na mocy podpisanego ze słabszym partnerem układu¹⁴, dającego jurydyczną podstawę dla zmiany na politycznej

J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, *Encyklopedia polityczna*, t. I, Radom 2007, s. 13. Wydaje się jednak, że w swej najbardziej klasycznej postaci absolutyzm ma formę monokratyczną, z czego wynika, że jego kolektywne postacie są wtórne, choć *volens nolens* odwołują się do rudymenarnego gminowładztwa, jakie może być uznane w ludowładczej optyce za źródłową postać wszelakiego władania, tyle że trudno jest w nim wyróżnić ośrodek decyzyjny, *ex definitione* tożsamy z całością. Jeśli uznamy więc, że władza ma być zinstytucjonalizowana, to w tym przypadku jej nie odnajdziemy, gdyż zwarty ogół nie pozwala na niwelujące gromadnościowe samowładztwo usamodzielnienie się władczego ośrodka.

¹³ Wysnuwa się z tego wniosek, że „wszelkie teorie kontraktualne oraz trójpodziału władzy sprawdzają się tylko wtedy, kiedy są uznawane przez ogół”. M. Ambrożek, *Istota konfliktu politycznego*, <http://mysl-konserwatywna.pl/ambrozek-istota-konfliktu-politycznego/> [dostęp 20.02.2018]. Problem w tym, że zasadniczo nie jest możliwe, aby ogół zaaprobował jedną teorię w zunifikowanej wersji ze względu na naturalny zunifikowany pluralizm myślenia. Zachodzi zatem potrzeba narzucania przemocą jakiegoś wariantu zinstytucjonalizowanej wielości, co pozostaje w sprzeczności z liberalną obietnicą „zbudowania na gruzach despotycznej przeszłości nasączonego wolnościowym przesłaniem systemu”. Zawsze wybiera się między rozmaitymi wariantami jakiegokolwiek systemu i w ostatniej instancji opcja, uznana w ten lub inny sposób za najwłaściwszą, jest sankcjonowana przez zorganizowaną państwową przemoc, co skłania anarchistów do konstatowania, że każda państwowość jest immanentnie zła.

¹⁴ Logika takich porozumień była dobrze zrozumiała w Średniowieczu z typowymi dla niego lenniczymi stosunkami, sprawiającymi, że mniejsze organizmy państwowe były oficjalnie podporządkowane większym, dysponującym legalną możliwością wpływania na wydarzenia polityczne, do jakich dochodziło na zależnym od suzerena terytorium. Stawał się on według ówczesnych wyobrażeń naturalnym spadkobiercą lennika, wykonującym jego prawa i zobowiązania, co byłoby trudne do zrealizowania bez sukcesji władzy, jaka w przypadku nieprzejęcia jej po bezpotomnym przywódcy przez nadrzędną w feudalnej hierarchii osobę, mogłaby dostać się w ręce niebezpiecznego uzurpatora. Aby uniknąć takiej opcji w 1335 r. król Jan Luksemburski wcielił do Korony Czeskiej księstwo wrocławskie po śmierci Henryka VI, kończącej piastowskie władanie nad stolicą Śląska. Sytuacja powtórzyła się w 1392 r., gdy po wygaśnięciu kolejnej gałęzi Piastów księstwo świdnicko-jaworskie również stało się częścią czeskiej korony. Taki sam skutek miała śmierć ostatniego męskiego Piastowicza Jerzego Wilhelma w 1675 r., było to przyłączenie księstwa legnicko-brzeskiego do Królestwa Czech.

W podręcznikowej historii Polski większą rolę odgrywa inkorporacja Mazowsza do Polski po wy-marcu panujących w Warszawie i okolicach Piastów, co nastąpiło w 1526 r., a zatem zaraz po hołdzie pruskim, zakładającym analogiczny scenariusz po wygaśnięciu w Prusach Książęcych dynastii wywodzącej się od

mapie, odzwierciedlającej naturalną tendencję do wymierania zarówno ludzi, jak i rodów, ustępujących miejsca silniejszym.

Mniej radykalnym rozwiązaniem problemu sukcesji, nie skutkującym z założenia anihilacją państwowości, jest jej podział między uprawnioną do dziedziczenia progeniturę, mającą utrzymywać ze sobą związki pomimo wyznaczenia osobnych dzielnic dla poszczególnych potomków. Utrzymana zostaje koncepcja panowania tego samego rodu, przy czym zamiast primogenitury wchodzi w życie zasada senioralna, przewidująca, że w dotychczasowej stolicy, w dalszym ciągu traktowanej jako najważniejsze ludzkie skupisko Ojczyzny, będzie urzędował najstarszy rodowiec, sprawujący patronat nad juniorami, uznającymi jego przodownictwo w dynastii, równoznaczne z pierwszą pozycją w państwowości wyższego rzędu, obejmującej tereny opanowane przez wspólnego przodka i przynajmniej symbolicznie podtrzymywanej w sferze propagandowej pomimo wydzielenia państwerek, których władcy nieuchronnie zaczęli prowadzić własną politykę, niekoniecznie zgodną z interesami *de facto* rozparcelowanej poprzedniej postaci państwowości, utrzymującej się w przekształconej i znacznie mniej jednoznacznej postaci.

Tradycyjną alternatywą dla podziału państwa między potomków jest przekazanie go w całości jednemu z nich, zazwyczaj najstarszemu, zastępującemu na tronie rodzica po zakończeniu jego panowania. W takim wypadku mamy do czynienia z utrwalającą jedynowładztwo primogeniturą, skutkującą kojarzeniem przez poddanych dynastyczności przede wszystkim z jednoosobowym monarchą, dziedziczącym władanie po swoim przodku i przekazującym je potomkowi. Sprawia to, że nie koncentrujący się na teraźniejszości postronny obserwator powinien dostrzec przede wszystkim ciąg połączonych więzami krwi postaci, przekazujących sobie w spadku państwowość, nad którą mają panować na podstawie genetycznej legitymizacji, ułatwiającej przejmowanie po poprzednikach jedynowładczego paradygmatu w nienaruszonej postaci, niezagrożonej koniecznością ustępstw wynikających z potrzeby zabiegania o głosy wyborców, typową dla monarchii elekcyjnej.

W tym ostatnim przypadku suwerenność przesuwana jest w stronę podmiotu dokonującego wyboru, którego rezultat z założenia jest niepewny, gdyż wynika z rozkładu sił wewnątrz kolegium elektorskiego, którego członkowie poddawani są najrozmaitszym naciskom, dla jakich nie ma miejsca wówczas, gdy mamy do czynienia z hołdującą jasno określonym regułom dziedzicznością. W znacznym stopniu ułatwia ona przetrwanie monarchii w jej wyrazistej postaci, przejawiającej się w daleko posuniętej koncentracji funkcji kierowniczych w jednej osobie, przy boku której wychowuje się następcę, od maleńkości przygotowywany do powielenia modelu sprawowania władzy w jakim wyraźniej, przyzwyczajając się do niezbędności uznania istnienia prawnopolitycznych limitów jedynowładztwa, sprawiających, że monarchia jawi się jako ograniczona, które to założenie zawiera w sobie domniemane przyzwolenie na idącą w kierunku parlamentaryzacji ewolucję systemu rządów, doprowadzającą europejskie królestwa do typowej dla Starego Kontynentu postaci, jaką uzyskiwały one w XX stuleciu, kiedy to dochodzi do

ostatniego mistrza Zakonu Najświętszej Maryi Panny. Późniejszy bieg wydarzeń sprawił, że nie doszło do realizacji tego zamiaru.

demokratyzacji oraz pluralizacji monarchii, wskutek czego utrwała się w nich poliarchia, koegzystująca ze wciąż monarchiczną fasadą, mogącą przykrywać, jak się okazuje, rozmaite schematy rządzenia, również takie, jakie są dość istotnie oddalone od założycielskiej wizji koronowanego przywódcy, podporządkowującego sobie *de iure* i *de facto* wszystkich mieszkańców państwa, *nolens volens* wykonujących polecenia monokraty. Typowy schemat dokonującej się w ramach monarchii ewolucji prowadzi do tego, że głowa państwa musi się godzić z utratą dominacji nie tylko w sądownictwie i prawodawstwie, lecz także w zakresie władzy wykonawczej, opanowywanej w coraz większym stopniu przez premierów. Taka „premieryzacja”, skutkująca zdobywaniem przez jednostkę coraz większej władzy nad aparatem państwowym, prowadzi do monokratyzacji państwowości, będącej trudnym do uniknięcia zjawiskiem. Występuje ono zarówno w sparlamentaryzowanych monarchiach i republikach, jak i w zdominowanych przez prezydentów państwach, gdzie niejednokrotnie mamy do czynienia z republikańskim wariantem dziedziczości. Idzie on w parze z długotrwałym utrzymywaniem władzy przez jedną partię, przekształcającą się w „Wielką Rodzinę”, stanowiącą nowoczesny odpowiednik onegdaj potężnych królewskich rodów, podporządkowujących się wszakże w instytucjonalnym wymiarze koronowanym współrodowcom, zastępowanym dzisiaj przez „demokratycznie namaszczonej” liderów, kontynuujących *mutatis mutandis* wielką jedynowładczą tradycję, silnie zakorzenioną w prawnopolitycznej tradycji ludzkości, w tym również tej jej części, której przyszło w udziale zamieszkiwać Stary Kontynent i jego obrzeża.

4. Klasyczna śródziemnomorska monokracja

W typowo eurocentrycznym oglądzie polityczno-ustrojowych modeli najbardziej znanych i wyrazistych przedstawicieli ich monokratycznego wariantu wypada szukać w starożytnych czasach na południe i wschód od Morza Śródziemnego. W ostatnim tysiącleciu przed Chrystusem na jego północnych brzegach ukonstytuował się grecki demokratyzm oraz rzymski republikanizm, co sprawiło, że stały się one wyrazistą alternatywą dla pozaeuropejskich despotacji, których władcy bynajmniej nie zamierzali zmieniać istniejącego w ich państwach prawnopolitycznego modelu, spełniającego za-potrzebowanie społeczne na wyniesionego ponad wszystkich mieszkańców przywódcę, rządzącego we własnym imieniu i w uznany przez samego siebie za właściwy sposób. Upadek „helleńsko-italskiej ustrojowej aberracji” wyraziście pokazał, że również w europejskiej prawnopolitycznej przestrzeni nie można abstrahować od „nieśmiertelnej jedynowładczej tęsknoty”.

Jej urzeczywistnienie sprawia, że pełnia władzy jest skupiona w rękach zasiadającej na monarszym tronie jednostki, utożsamianej z jedynym w państwie organem, któremu podporządkowane są wszystkie pozostałe części aparatu przymusu. Wszelki polityczny pluralizm traktowany jest jako niepożądane, przynoszące zgubne skutki zjawisko, którego trzeba się wystrzegać jak ognia. Skrajnie scentralizowana państwowość powinna dusić w zarodku jakiegokolwiek przejawy zróżnicowania, rozsadzające jej monolityczną

strukturę z wszechwładnym panującym na czele, będącym w religijno-politycznym wymiarze ojcem, opiekunem czy też pasterzem powierzonej jego pieczy „ludzkiej trzody”. Jej zadanie polega na posłusznym wykonywaniu idących z góry poleceń, pochodzących wszak od osoby posiadającej inny ontologicznie status niż jej podwładni, będący tylko zwykłymi ludźmi, podczas gdy wyniesiony ponad innych władca kojarzony jest z boskością.

Wiąże się to z domniemaniem nieomyślności jego postanowień i słuszności jego poczynań. Logicznie wynika z tego, że nie ma miejsca na jakiegokolwiek instytucje, które miałyby weryfikować prawidłowość władczych rozstrzygnięć. Przy takim nastawieniu panujący jest jedynym ośrodkiem prawodawczej, wykonawczej, sędziowskiej i jakiegokolwiek innej władzy. Władza osądzania wydaje się być najbardziej pierwotną i nietrudno sobie wyobrazić, że przywykli do uznawania słuszności oraz sprawiedliwości ferowanych przez judykatora wyroków podsądni oraz potencjalni podsądni nie przejawiali większych oporów wobec rozszerzania władania cieszącego się powszechnym poważaniem sędziego na inne sfery władania. W każdej z nich odnajdziemy pierwiastek osądzania, będący zapewne najistotniejszą częścią sprawowania jakiegokolwiek władzy, która w konsekwentnie monokratycznym wariacie w bezalternatywny sposób od niepamiętnych czasów jest sprawowana przez najwybitniejszą we wspólnocie politycznej jednostkę, naturalnie, mitycznie oraz racjonalnie predestynowaną do tego, aby wszyscy inni byli jej bezwzględnie podporządkowani. Nie znaczy to rzecz jasna, że nie odnajdziemy po zakończeniu „grecko-rzymskiego eksperymentu” rozlicznych do niego odniesień, tym niemniej skłonność do absolutyzacji władzy jest niemożliwa do przeoczenia w politycznej historii Europy.

5. Demosocjalistyczny wariant jednoczenia władzy

Najbardziej wyrazistym przejawem jednoczenia władzy we współczesności stał się realny socjalizm. Budujący jego ideowe podstawy przepojeni marksistowsko-leninowskim oglądem świata teoretycy państwa i prawa traktują wszelkie postulaty doktrynalnego podziału władzy jako niepotrzebne fanaberie, służące zatarciu istoty państwowości, odzwierciedlającej przepojoną wizją walki klas interpretację ekonomiczno-społeczno-politycznej rzeczywistości. Jeśli staniemy na jej gruncie, to nieuchronnie dojdziemy do skonstatowania klasowego charakteru władzy państwowej, pozostającej w rękach właścicieli niewolników, feudałów, kapitalistów bądź proletariuszy. W każdym z tych wypadków komplikowanie procesu władania poprzez świadome instalowanie w obrębie aparatu państwowego zwalczających się wzajemnie podmiotów oznacza osłabianie „grupy trzymającej władzę”, która jest zachęcana przez logikę rozczłonkowanego ustroju politycznego do rywalizacji między skupionymi wokół najważniejszych organów w państwie frakcjami, co ułatwia przedstawicielom wrogiej klasy ewentualne przejście kierowania aparatem władzy państwowej.

Według tego sposobu rozumowania zdogmatyzowane uskutecznianie przez burżuazję zasady podziału władzy wybitnie ułatwia proletariatu pokonanie kapitalistów,

a ponieważ „trzeba się uczyć na błędach wrogów”, to w socjalistycznym państwie zamierzone separowanie od siebie instytucji władzy publicznej jawi się jako wybitnie niepożądane zjawisko, w związku z czym jak najbardziej należy go unikać. Oznacza to, że w socjalistycznej republice powinna być konsekwentnie realizowana zasada jedności władzy państwowej, umożliwiająca ludowi pracującemu miast i wsi pełne uskutecznienie swej suwerenności, która nie powinna podlegać zbędnym ograniczeniom, przeszkadzającym we wcielaniu w życie russowskiej *Volonté Générale*.

Wynika z tego, że podstawowa idea absolutnego monokratyzmu staje się natchnieniem dla zwolenników radykalnego ludowładztwa, którzy podzielają pogląd o konieczności realizowania nieskrępowanego władztwa, tyle że zamiast pojedynczego autokraty ma być ono realizowane przez zrywający pętające go okowy lud pracujący¹⁵, który będzie „z własnego prawa brał nadania i z własnej woli się zbawiał”. Przewraca on Stary Reżim i odbiera jego eksponentom krzywdzące plebejuszy przywileje, niepotrzebne w ustroju opartym na radykalnie egalitarnej ideologii, gdzie wszyscy mają być mierzeni jedną miarą.

Taki ustrój względnie łatwo jest urzeczywistnić w niewielkich państwach, gdzie mieszkańcy są w stanie zebrać się w jednym miejscu po to, aby razem rozstrzygać o wspólnych sprawach. Na posiedzeniu zgromadzenia ludowego każdy może się wypowiedzieć i brać udział w podejmowaniu decyzji, co jest *conditio sine qua non* funkcjonowania bezpośredniego ludowładztwa. Tak właśnie miało być w antycznych Atenach, będących prototypem i wzorem głęboko przesiąkniętej kolektywistycznym paradygmatem równościowej demokracji, nacechowanej daleko idącym totalitaryzmem, w którym jednostka powinna się bezwarunkowo podporządkować woli większości.

Założenie to pozostaje niezmiennie także w tych nowożytnych państwowościach, w których ludowładztwo przyjmuje socjalistyczną postać. W warunkach szybko postępującego rozmnożenia się rodzaju ludzkiego, idącego w parze z daleko zaawansowaną likwidacją pochłanianych przez większe polityczne organizmy minipaństw, nie ma możliwości zebrać na jednym placu czy polanie dorosłej ludności w celu uskutecznienia zbiorowego samowładztwa. W takim stanie rzeczy demokracja *volens nolens* przybiera pośrednią postać, co wiąże się z wybieraniem przedstawicieli, którzy będą podejmować rozstrzygnięcia w imieniu elektoratu, niezbędnego po to, aby legitymizować reprezentację, ale na co dzień odsuwanego od procesu decyzyjnego, dokonującego się w łonie parlamentu, będącego doktrynalnie najważniejszą instytucją w pośrednim ludowładztwie. Inne władze powinny mu podlegać, gdyż to właśnie na jego ławach zasiadają uwiarygodnieni dzięki wyborom przedstawiciele ogółu. Przelewa on swe teoretyczne panowanie na legislatywę po to, aby uchwałała ona najbardziej korzystne dla pracujących mas prawa.

¹⁵ Na ową dwupostaciowość zasady monokratyzacji władzy zwrócił uwagę A. Preisner, gdy zauważył, że „historycznie rzecz biorąc, system organów państwowych w wielu krajach opierał się na zasadzie jedności władzy państwowej. Może ona bowiem leżeć u podstaw ustroju politycznego zarówno tych państw, w których pełnia władzy skupiona jest w ręku jednostki, np. monarchy, wodza itp., jak i państw, w których władzę dysponuje grupa osób, także i tam, gdzie podmiotem władzy państwowej jest naród (lud, lud pracujący)”. B. Banaszak, A. Preisner, *op. cit.*, s. 202-203.

Aby proces ten przebiegał we właściwy sposób i przynosił oczekiwane skutki, niezbędne jest istnienie kontrolującej zarówno proces ustawodawczy, jak i całą państwowość siły politycznej, będącej uświadomioną awangardą Ludu Pracującego Miast i Wsi. Owa Partia powinna mieć monopol lub hegemonię na arenie politycznej, aby móc bez przeszkód realizować „jedynie słuszny program”. W sytuacji zagrożenia przez rozlicznych wewnętrznych i zewnętrznych wrogów niezbędne się staje wzmocnienie władzy publicznej, realizowane poprzez wysunięcie na czoło politycznej wspólnoty partyjnego przywódcy, noszącego tytuł Sekretarza Generalnego, Pierwszego Sekretarza, Umiłowanego Przywódcy itp. Pomimo werbalnych zapewnień o kolektywnym kierownictwie to właśnie on staje się Nowożytnym Monokratą, otoczonym bezbrzeżnym Kultem Jednostki, przypominającym praktyki starożytnych despotów, których duch doskonale się czuje w szatach radykalnego ludowładztwa. Wypada zaznaczyć, że w osłabionej wersji jedynowładztwo występuje także w zinstytucjonalizowanym demoliberalizmie, gdzie wyróżniają się takie podmioty władzy publicznej jak Prezydent czy Premier.

Jego XX-wieczna kariera dobitnie uświadamia każdemu, że zasada jedności władzy państwowej i skłonność do monokratyzacji są atrakcyjnymi ze względu na swoją naturalną prostotę, a w związku z tym niemożliwymi do trwałego zwalczania, zjawiskami. Oznacza to, że w otwartej lub ukrytej formie będziemy mieli z nimi do czynienia aż po kres politycznych dziejów rodzaju ludzkiego.